



Od lewej: Maria Bakka w roli Niani, Jerzy Kownas jako Ojciec Laurenty i Karol Gruza — Romeo.

Fot. Zbigniew Ryngwelski

## Felieton teatralny „Romeo i Julia“

Nie zdradzę chyba tajemnicy, jeżeli ujawnię tutaj to, o czym wspominał mi Janusz Bukowski w związku z inscenizacją w Teatrze Polskim „Romeo i Julia”. Otóż Bukowski zwierzył mi, że od lat myślał o wystawieniu tej tragedii. Może nawet, nie rękę za ścisłość, powiedział, że było to jego marzenie.

Myślę, że takie wyznanie może zrobić reżyser odczuwający nie tylko satysfakcję z faktu, że urzeczywistnił wreszcie dręczące go pragnienie, ale mający również świadomość, że udało mu się to zrobić z pomyślnym rezultatem, że przedstawienie „wyszło”. Skądinąd wiem, że zanim Bukowski osiągnął ten rezultat, włożył w przedstawienie sporo pracy, jeszcze od momentu odkąd zostało zaprezentowane publiczności. Wprawdzie oficjalna premiera „Romeo i Julii”, inauguracyjna nowy sezon w Teatrze Polskim, odbyła się 4 października, to przecież mogliśmy oglądać to przedstawienie już w czerwcu, jeszcze przed zakończeniem poprzedniego sezonu. Oglądałem je również wtedy i teraz, po kilku miesiącach, zauważyłem w nim kilka zmian, które zdecydowanie wyszły spektaklowi na lepsze. Ostatecznie, jeżeli Bukowski rzeczywiście wynosi z niego osobistą satysfakcję, to jest ona prawdziwie uzasadniona.

I nie tylko dla niego. Również dla zespołu, a zwłaszcza wykonawców ról tytułowych — Ewy Wrońskiej i Karola Gruzy — oraz dla Jana Banuchy za scenografię. Sprawa jest tym bardziej istotna, że tragedia Szekspira kryje różne niebezpieczeństwa, którym nie jest w stanie sprostać pierwszy lepszy zespół. Już tylko właściwa obsada pary zakochanych może być problemem nie do pokonania, a pomijając ten kłopot, bez przemyślanej do najdrobniejszych szczegółów, precyzyjnej koncepcji reżysera „Romeo i Julia”, zamiast być scenicznym poematem o wielkiej miłości, może przekształcić się w dość niefortunny melodramat. Najprawdopodobniej dlatego właśnie tragedia ta nie tak często gości na scenach. Nawiasem mówiąc „Romeo i Julia” wystawiono raz tylko dlaż na scenie sztecińskiej. Było to w 1960 r., za dyrekcją Aleksandra Rodziwiczka. Tamto przedstawienie wyreżyserował Artur Kwiatkowski, posługując się tekstem w tłumaczeniu Józefa Iwaszkiewicza.

Janusz Bukowski, realizując swoje przedstawienie, oparł się na najnowszym tłumaczeniu utworu, dokonany kilka lat temu przez Jerzego S. Site. Nie pozostał wszakże całkiem wierny tekstowi, wykreślając z niego szereg scen i postaci, co umożliwiło mu uczynić z 5-aktowej tragedii widowisko w dwóch częściach, a przede wszystkim wyeksponować w nim najbardziej zasadnicze wątki tragedii.

Scenografia Jana Banuchy, ograniczająca się do najprostszych elementów, symbolizujących zaledwie domy zwaśnionych rodzin, ulice Werony, celę ojca Laurentego, cmentarz, jest zarazem i na wskroś nowoczesna, i nawiązująca wraz z pięknymi kostiumami aktorów do tradycji szekspirowskiego teatru „Głob”. Jeżeli czytać opisy tamtego teatru, to dekoracja Banuchy, odwołująca się do wyobraźni widza, obywatela się bez kurtyny, wydaje się zawierać wiele z ducha elżbietańskiej sceny. To rozwiązanie przypomina w jakiś sposób inną, doskonałą pracę Banuchy — scenografię „Antygony” w Sali Księcia Bogusława w 1977 r.

Niebapatelne role dla całości wyrazu przedstawienia spełniają muzyka Andrzeja Kurylewicza, efektowne sceny pojedynków w opracowaniu Waldemara Wilhelma, a także nacechowana swego rodzaju czarem — scena balu w opracowaniu choreograficznym Zbigniewa Kilińskiego.

Po pierwszych obrazach: pojedynku Benwolia z Tybaltem, interwencji księcia Eskulasa, ukazaniu wzajemnej, zacieklej nienawiści Montekich i Kapuletich, dziewczęco-dziecięcej Julii z kielkującym zaledwie pragnieniem miłości oraz romantycznego nastroju Romea na tle trzeźwo myślącego Benwolia i dowcipnego, cynicznego Merkucja, co stanowi wprowadzenie do atmosfery otoczenia, z jaką przyjdzie zderzyć się młodym zakochanym, w scenie balu dochodzi właśnie do ich pierwszego spotkania. Pięknie to rozegrane, a wymianie pierwszych słów Romea i Julii, ich pierwszych pocałunków, Gruza i Wrońska nadali wiele niekłamane go wdzięku.

W ogóle wiele w tym przedstawieniu bardzo pięknych scen. Należą do nich zwłaszcza scena balkonowa i scena w sypialni Julii po ich pierwszej i ostatniej nocy. Jeżeli jednak, jak wspomniałem, Ewa Wrońska i Karol Gruza odnieśli sukces w rolach kochanków z Werony, to nie tylko dlatego, że przydali wdzięku i nastroju poszczególnym scenom. Przede wszystkim dlatego, że pokazali konsekwentnie przemiany swoich postaci pod wpływem ich uczucia, jak pogrążając się w miłości, stają się równocześnie bardziej dojrzałymi. Te przemiany są może bardziej wyraźne w postaci Julii, która w ostatnich scenach, porzucając od wizyty w celi Ojca Laurentego, jest już dojrzałą prawie kobietą. Romeo Gruzy natomiast, to przede wszystkim młodzieńczy temperament, jakaś naturalna żywiołowość uczuć, które prawie w każdym momencie uprawdopodobniają ich szczerą miłość, tłumaczą miłość Julii. To dostatecznie dużo, aby nie dopuścić do fałszywych tonów do historii o tragicznych kochankach.

Na szczęście obywają się bez takich tonów również pozostałe postaci. Myślę tu zwłaszcza o Kapuletach, rodzicach Julii, Krysztyny Demskiej i Bohdana A. Janiszewskiego, chociaż (nie jest to zarzutem) oboje przenieśli tu, czy też zachowali, wiele z rysunku hrabiostwa Respektów w niedawnym „Fantazym”, myślę o Niani Marii Bakki, o wesołku i prześmiewcy Merkućju Aleksandra Gierczaka, zapalczywym Tybaltie Piotra Chudzińskiego i poczciwym Benwoliu Warszostawa Kmity. Równe uznanie zresztą należy się Mieczysławowi Banasikowi w roli władczego Eskulasa, księcia Werony. Sądzę, że akceptację widowni budzić musi również reszta postaci: Parysa — Andrzeja Oryla, Monteckich, rodziców Romea — Mariana Noska i Ewy Kologórskiej, Ojca Laurentego — Jerzego Kownasa oraz Brata Jana — Rolanda Głowackiego.

W ostatniej scenie przedstawienia Eskulas — Banasik mówi swoją kwestię zwrócony do widowni. Końcowe jego słowa: „Po wszystkie czasy, każdego rozczuli smutna historia Romea i Julii”, zdają się w ten sposób być nawiązaniem do samego Szekspira i jego teatru.

„Romeo i Julia” jest osiągnięciem Teatru Polskiego, które niewątpliwie zajmie miejsce w jego dorobku ostatnich lat.

Z. WRZOS